OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 1 Sierpnia 1932 | Nr. 212

Dziś „Święto Morza"

Podniosła uroczystość w Gdyni z udziałem Prezydenta Rzplitej i dostojników państwa

Dziś rozpoczynają się uroczystości „Święta Morza". Wziosła ta uroczystość zamanifestuje uczucia ludu polskiego do morza. Nasze odwieczne prawo do ziem pomorskich. Uroczystość będzie godną odpowiedzią na zakusy niemieckie.

Święto Morza zaszczyci swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, który wczoraj wyjechał specjalnym pociągiem do Gdyni. Prezydentowi towarzyszą obok świty, marszałkowie Sejmu i Senatu, premjer Prystor oraz ministrowie i podsekretarze stanu.

Do Gdyni zawinął również statek „Polonia", wioząc na swoim pokładzie prezesa B.B. Sławka, ministrów Boernera, Jędrzejewicza, wiceministra Starzyńskiego, którzy również wezmą udział w uroczystościach związanych ze „Świętem Morza".

Premjer Prystor wraca do Warszawy już w poniedziałek rano, natomiast Prezydent Rzeczypospolitej pozostanie kilka dni nad polskim morzem.

Napływ gości jest olbrzymi, byłby on zupełnie jeszcze większy, gdyby nie tragiczna katastrofa kolejowa, wynikła wskutek karygodnego zaniedbania władz kolejowych.

W dniu wyborów do parlamentu Rzeszy

Ostatni dzień akcji wyborczej był bardzo ostry. Wszystkie partie polityczne wypuściły tysiące „łapaczy" wyborczych.

Niema wolnego miejsca na słupach ogłoszeniowych, witrynach wielkich magazynów i murów ściennych. Najtężsi agitatorzy nawołują do masowego udziału w wyborach.

Przedstawiciele rządu Rzeszy i Prus zapewniają społeczeństwo o zabezpieczeniu spokoju i wolności wyborów. Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie również dekret prezydenta Rzeszy o rozejmie politycznym. Dekret ten zabrania odbywania nawet zamkniętych zebrań politycznych do 10 sierpnia.

×

Dzielnicowy komitet wyborczy na okręg wyborczy Prus Wschodnich w Olsztynie ogłasza odezwę do ludności polskiej Prus, nawołującą do głosowania na listę polskiej partji ludowej, zaopatrzoną w Nr. 21. Lista polska werbuje zwolenników pod hasłem obrony praw ludu polskiego, chleba i pracy dla robotnika polskiego.

Armja Bonusa przenosi się do Pensylwanji

W oczekiwaniu marszu 25 tysięcy weteranów

WASZYNGTON, (PAT). Uczestnicy t. zw. „Bonus Army" usunięci siłą z Waszyngtonu skierowali się do Pensylwanji, gdzie mają się na nowo zorganizować. Do Pensylwanji przybyło już 4 tysiące b. żołnierzy, zaś oczekują ich tam 25.000 Głównym ośrodkiem ruchu b. żołnierzy ma być miasto Johnstown. Komendant Waters nosi się z myślą utworzenia nowej organizacji weteranów pod nazwą „koszule khaki". Zdaniem Watersa prezydent Hoover zbyt ostro obszedł się z weteranami, w obozie których znajdowało się wiele kobiet i dzieci.

W Waszyngtonie panuje spokój.

Lot propagandowy samolotów Hitlera

MONACHJUM, (PAT). Z Norymbergji wystartowała wczoraj do lotu propagandowego naokoło Niemiec eskadra samolotów Hitlera organizacyj lotniczych. Eskadra składa się z 9 samolotów.

Profesor prawa — fałszerzem pieniędzy

Wraz ze swą małżonką prowadził podwójne życie

Przed sądem karnym w Berlinie rozpoczął się proces profesora prawa międzynarodowego Salabana i jego małżonki oskarżonych o fałszerstwo pieniędzy.

Salaban, autor dzieł z zakresu prawa międzynarodowego prowadził podwójne życie. Posiadał on piękną willę, automobil i prowadził życie wystawne, [illegible] się poważaniem w kołach naukowych. Co kilka dni Salaban i jego małżonka przebierali się w robotnicze ubrania i szli na rynek, gdzie kupując rozmaite produkty puszczali w obieg około 100 marek w monetach dwumarkowych, które wyrabiane były w zakonspirowanym warsztacie, znajdującym się w podziemiach.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd wydał wyrok, skazujący prof. Salabane na 5 lat więzienia i 15 lat pozbawienia praw. Areszt śledczy został mu zaliczony. Żona Salabana skazana na rok więzienia.

Sport drogą do wyszukania posady

BUDAPESZT, (PAT). — Bezrobotny czeladnik rzeźnicki, Ernest Matura, celem zwrócenia na siebie uwagi i otrzymania posady, odbył długodystansowy bieg 273 km. z Wiednia do Budapesztu w czasie 29 godzin.

P. Marszałek Piłsudski przybył do Wilna

W dniu wczorajszym, o godz. 11-ej przybył z Pikiliszek do Wilna Pan Marszałek Piłsudski. Pan Marszałek Piłsudski zamieszkał w pałacu Rzeczypospolitej.

Tegoż dnia przybyli z Warszawy do Wilna wiceminister spraw zagranicznych Beck, poseł Rzeczypospolitej w Moskwie Patek i attache wojskowy przy poselstwie Rzeczypospolitej w Moskwie pułk. Kowalewski, którzy w godzinach południowych byli przyjęci przez Pana Marszałka.

Niemcy dostarczają broń Holandji

Policja skonfiskowała transport rewolwerów i amunicji karabinowej

BERLIN, (PAT). — W miejscowości Emmerich, w regencji Deuseldorf policja skonfiskowała nielegalny transport broni i amunicji, przeznaczony dla jednej firm holenderskich. Transport składał się z rewolwerów i amunicji karabinowej. Wdrożono energiczne dochodzenie równocześnie przez władze niemieckie i holenderskie.

Zwycięstwo Francuzów w zawodach tenisowych o puhar Davisa

PARYŻ, (A.T.E.). Wczoraj na stadjonie sportowym Rilland Garros w obecności prezydenta republiki rozpoczęły się końcowe rozgrywki w zawodach tenisowych o puhar Davisa między Francją i Ameryką. Wszystkie miejsca w stadjonie były wyprzedane. Po I-szym dniu Francja prowadzi 2:0.

Przyczyny katastrofy kolejowej pod Tczewem

Wstępne badanie przeprowadzone przez specjalną komisję śledczą dyrekcji kolejowej w Gdańsku i ministerstwa komunikacji, wykazało, że przyczyną katastrofy kolejowej pod Tczewem była zbyt szybka jazda na łuku, na którym katastrofa wydarzyła się.

Wczoraj w południe tor kolejowy został uprzątnięty i otwarto na nim normalny ruch.

Toczą się krwawe boje

na granicy Paragwaju i Boliwji

LONDYN, (ATE). — Z La Paz donoszą, że na granicy boliwijsko - paragwajskiej doszło, w wielu punktach, do nowych krwawych starć. Fort Carrales został ewakuowany przez oddziały paragwajskie. Wojska boliwijskie koncentrują się pod Villamonte wpobliżu granicy. Rozporządzają one eskadrą samolotów.

W okolicy fortu Boqueren sa moloty boliwijskie ostrzeliwały oddziały wojsk paragwajskich. W całym szeregu punktów granicznych obie armje nawiązały ze sobą kontakt.

SANTIAGO de CHILE, — (PAT). — Konflikt zbrojny pomiędzy Boliwją a Paragwajem wydaje się coraz bardziej nieuniknionym. Aczkolwiek Boliwja nie zgodziła się na interwencje jakiejkolwiek państwa w charakterze pośrednika, Argentyna, Brazylja i Chili pragną jak najwydatniej przyczynić się do pokojowego załatwienia konfliktu.

GIEŁDA

Zebrania giełdy wczoraj nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar 8.89 i pół, rubel złoty 4.71 i pół. Dla listów zastawnych i akcyj tendencja przeważnie słabsza.

Urlop ministra Kühna

Z dniem wczorajszym rozpoczął urlop wypoczynkowy minister komunikacji. W niektórych kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że min. Kühn z urlopu swego nie wróci na swoje dotychczasowe stanowisko.

Trzech młodych Robinsonów z Wileńszczyzny

przyjechało do Warszawy na dachu pociągu

Policjant, pełniący służbę przed dworcem Wileńskim, zauważył, że trzech chłopców kręci się po placyku i rozgląda się nieśmiało. Sprawiali wrażenie, jakby pierwszy raz przybyli do stolicy.

— Co tu robicie? — spytał policjant.

— A... a... przyjechaliśmy.

— Skąd?

— Z Wilna.

— Gdzie są wasi rodzice?

— W domu.

— Gdzie?

— Na Wileńszczyźnie.

— Jakżeście przyjechali do Warszawy?

— Na dachu pociągu pośpiesznego.

Trzema młodymi Robinzonami (od 11 do 14 lat) zaopiekował się policjant. Nazwiska ich brzmią: Dominik Waśilewicz (Wilno), Wacław Trajkowski i Władysław Jancewicz (obaj z Nowo - Wilejki). Do stolicy wybrali się w poszukiwaniu przygód. Cała trójka powróci do rodziców pod opieką policji.

Jak zachowuje się
Gorgułow po wyroku śmierci
Wizyta obrońcy w celi skazańca

Obrońca Gorgułowa Geraud udał się do więzienia de La Sante. Gorgułow pozostaje pod ścisłym nadzorem. Ręce ma wolne, natomiast na nogach ma kajdany. Zapytany o stan duchowy Gorgułowa, Geraud oświadczył, iż oskarżony nie wydaje się być zbyt przejęty wyrokiem śmierci. Być może ,iż nie zdaje on sobie dokładnie sprawy z wyroku, gdyż oprócz dowiedzionego niezrównoważenia umysłowego, jest on „prawdziwym Rosjaninem, żyjącym raczej swemi marzeniami, aniżeli rzeczywistością".



Adwokat Geraud.

Gorgułow mówi stale o procesie, wspomina mowę prokuratora, obronę swych adwokatów. Najbardziej dotkniętym zdaje się być zarzutem, iż nie był dobrym doktorem, lecz pokątnym lekarzem.

Oskarżonemu nie wolno czytać dzienników, co go martwi, gdyż chciałby znać opinje o sobie, zwłaszcza prasy rosyjskiej. Gorgułow powtarza nieustannie, iż chce być rozstrzelany, a nie zginąć na szafocie ,co jest niegodne żołnierza i nie może zrozumieć, że we Francji wyroki śmierci są dotychczas wykonywane na gilotynie.

Wreszcie obrońca oświadczył, iż Gorgułow prawdopodobnie zażąda dziś rewizji wyroku sądu przysięgłych. W takim razie apelacja byłaby prawdopodobnie rozpatrzona w szybkiem tempie przez izbę karną podczas jednego z posiedzeń wakacyjnych. W każdym razie ostatecznej decyzji oczekiwać można w ostatnich dniach sierpnia.

Pobili się dwaj cyganie

We wsi Karczew pod Falenicą (pow. Warszawski) od lat już koczują cyganie. Jest to obóz, w którym stopniowo zaciera się odwieczna cygańska tęsknota do wędrówek, którzy niechętnie porzucają rozbite namioty.

Każdego lata w okolice Otwocka, nadciągają wędrujące bandy cyganów, mężczyźni z miedzianemi rondlami, kobiety - wróżki i dzieci posyłane na żebry do letników. Ci przybysze stanowią poważną konkurencję dla osiedleńców karczewskich.

W lipcu ubiegłego roku do obozu cygańskiego w Karczewie przybyły aż dwie obce bandy z odległych krańców Polski. Dnia 10 lipca od rana rozpoczęło się „pobratanie" trzech różnych obozów.

Gospodarzami byli cyganie karczewscy, ale goście dostarczyli wódki, kiełbas ,wszelakiego poczęstunku.

W czasie hucznej zabawy nagle doszło do bijatyki, rozległ się strzał, i raniony w klatkę piersiową padł młody cygan przyjezdnej bandy, Michał Zieliński. Awantura cygańska ściągnęła policję.

Maruta Parczewska, piękna, choć niemłoda cyganka zeznała: „Zieliński był moim chłopem, mam z nim dwoje dzieci, te karczewskie cygany go ukatrupili, przez złość, że my w ich okolice przyszli. Zabili go Konstanty Dytłow i Aleksy Grabowski".

Przybysze się rozjechali, a Dytłow i Grabowski znaleźli się w więzieniu.

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Warszawie. 56-letni Dytłow i młody Grabowski.

— Czy oskarżeni przyznają się do winy? — pada pytanie z ust przewodniczącego.

Dytłow rozkłada ręce:

— Jestem stary, cobym miał mordować obcego chłopa, wiadomo dlaczego Parczewska na nas gadała, bo jak jej jednego ustrzelili, uciekła z drugim kochankiem. To oni się o tę Marutę zaczęli użerać.

Grabowski nie wie nawet jak się zaczęło i kto kogo zabił, mówiono mu tylko, że Parczewska, opowiadała, żeby Dytłow zgnił w więzieniu, to ja muszę siebie ratować."

Parczewska na sprawę się nie stawiła, gdzieś wędruje i nie można jej nawet odnaleźć.

Sąd po naradzie postanawia wdrożyć ponowne śledztwo, powołać nowych świadków — a tymczasem Dytłowa i Grabowskiego wypuścić na wolność.

Zjedli, wypili i... nie zapłacili
a potem oskarżyli o oszustwo

Jerzy Zaleski i Wacław Szpak mieli zamienić marynarki na mundury wojskowe. Pożegnanie stanu cywilnego, przed wcieleniem do szeregów, postanowili [illegible] libacja.

W „Barze Polskim", w knajpie, gdzie urzędowała zwykle banda słynnego „Tasiemki" zasiedli do obfitej, suto zakrapianej kolacji Apetyt dopisywał i humorek też.

Miny rekrutów jednak trochę zrzedły, kiedy przyszło do płacenia, bo rachunek wyniósł 80 zł. przy zupełnie pustych kieszeniach naszych zuchów. Fason jednak trzeba trzymać, pięć to też jest zapłata i dostało się natarczywej gospodyni oraz jej kelnerowi. Właścicielka baru, Adamina Stalinger przy pomocy kelnera Adamczyka wypchnęli awanturników za drzwi wzywając pomocy policji. Jednakże smakoszów na darmochę, posterunkowy nie mógł przeprowadzić do aresztu, ponieważ obaj mieli wezwanie natychmiastowego stawienia się do koszar.

Zalewskiemu i Szpakowi awantura uszła na sucho, ale oni ze swej strony nie podarowali niegościnnej właścicielce baru i jej mocnemu w pięściach kelnerowi.

Stalingerowa i Adamczak stanęli przed sądem grodzkim oskarżeni o oszustwo przez Zalewskiego i Szpaka, którzy zeznali, że w barze specjalnie ich pojono i podawano do stołu niezamawiane potrawy, coraz większe porcje i coraz nowe trunki.

Sąd grodzki skazał właścicielkę i kelnera „Baru Polskiego" po dwa miesiące aresztu każde.

Skazani zaapelowali i sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego, jako odwoławczego od pierwszej instancji.

Tym razem Stalingerowa i Adamczak wyszli ze sądu oczyszczeni z zarzutu oszustwa.

Forma sportowa naszych Olimpijczyków

Wiadomości nadchodzące z Ameryki o naszych olimpijczykach są bardzo charakterystyczne.

Oto najciężej przeszli podróż morską Heljasz i Siedlecki, natomiast w doskonałej formie są kobiety: — Wajssówna i Schabińska oraz wioślarze, z których dwójkę bez sternika Amerykanie uważają za bardzo groźnego przeciwnika.

Z artykułów, jakie drukowane były w sprawie sportowej o przygotowaniach przedolimpijskich wiemy, że Wajssówna i Schabińska najskrupulatniej przestrzegały dożywiania się cukrem. a dwójka bez sternika już od paru lat była dożywiana cukrem. Natomiast Heljasz i Siedlecki ze wszystkich lekkoatletów-olimpijczyków przywiązywali mniejsze znaczenie do tego dożywiania. I oto okazało się oni to właśnie najbardziej odczuli skutki podróży morskiej, którą tamci przeszli bez żadnego wstrząsu.

Czyż nie jest to jeszcze jednym dowodem krzepiącego wpływu cukru, który nietylko wzmaga energję, ale i uodpornia organizm ludzki!

Jest również rzeczą ciekawą, że trener polskich lekkoatletów Klumberg, pisząc przed wyjazdem artykuł do jednego z pism sportowych zaznaczył, iż w razie, gdyby podróż morska źle wpłynęła na olimpijczyków, celem przyśpieszenia powrotu do formy zastosuje on, podobnie jak to miało miejsce w obozach treningowych, dożywianie zawodników cukrem.

Wesoły Kącik

ZEPSUTA REPUTACJA



Rzecz dzieje się w miasteczku Klaki.

Przed sądem stoi oskarżony Alojzy Zapałka i oskarżycielka Janina Bioderko. Sędzia czyta skargę.

„Dnia 2 lipca b. r., kiedy szłam do mego narzeczonego, żeby go zaprosić na obiad, bo u nas były flaki, za któremi on przepada, napadł na mnie na schodach Alojzy Zapałka, złapał mnie wpół, zaczął gwałtownie całować, obrażając moją moralność, co mnie bardzo bolało, gdyż uszczypnął mnie tak mocno, że zostały ślady widoczne na niewidocznej części ciała, które widziały potem moje sąsiadki, powołane dziś na świadków."

Sędzia odkłada podanie i zwraca się do oskarżonego:

— Przyznaje się pan do winy?

— Wysoki Sądzie, z dobrej rodziny jestem i dobrze wychowany. Mój ojciec hurtowo sprzedawał wódki.

— A pan pije detalicznie — wtrąca złośliwie oskarżycielka.

— Jabym — ciągnie oskarżony — nigdy sobie na to nie pozwolił, gdyby nie nagłe uczucie... Niech wysoki sąd popatrzy, jaka ona miła, jaka pulchna! Na jej widok rozpaliła się we mnie miłość.. Chciałbym być królem, żeby jej ofiarować swój tron...

— Dosyć! — przerywa sędzia.

— Królem, albo innym członkiem historji!... — deklamuje w zapale pan Zapałka.

— Więc przyznaje pan, że pan oskarżycielkę siłą całował i uszczypnął...

— Moje usta, moje ręce szły za głosem natury.

— Pani popiera moją skargę? — zwraca się sędzia do panny Bioderko.

— Chyba — ociera łzy pokrzywdzona. — Całą reputację mi popsuł. Całował mnie i tak uszczypnął, że do dziś są ślady... Na całe życie pozostanie plama na mojej reputacji.

— Iii — wzrusza ramionami oskarżony — po pierwsze siniak po miesiącu zejdzie, a po drugie w reputację nie szczypałem...

— Więc pani prosi o ukaranie? — powtarza sędzia.

Z ławy dla publiczności zrywa się czerwony jak burak młodzieniec.

— Prosimy o ukaranie i o 100 złotych odszkodowania — woła.

— A pan co tu ma do gadania?!

— To moja narzeczona, proszę sądu. Najwięcej jestem stratny. Dziewczyna już nie jest tyle warta co była! Ja się z porządną panną zaręczyłem, a nie z wyszczypaną i całowaną, a teraz z wyszczypaną muszę się żenić!... Niech mi łobuz różnicę dopłaci!

Napoleon Sądek.

Katastrofa kolejowa

— Możliwe, iż nie mam racji,
że Ministerstwo Komunikacji
winę tu ponosi.
Możliwe. Jednak opinja publiczna prosi,
by jej wyjaśniono
czemu to puszczono
pociąg na tor uszkodzony?..
A może źle był naprawiony?..
Powiedzcie, gdzie jest prawda, prawda oczywista?..
Zresztą, co tu do djabłów trzystu
gadać
i opowiadać!
Dzień „Święta Morza" żałobą okryty...
Niech nam powiedzą szczyty,
co się stało?
Wiemy tymczasem za mało.

Servus.

Wielki mecz połykaczy gwoździ

Niezwykły konkurs odbędzie się w Rzymie pomiędzy połykaczami gwoździ, tłuczonego szkła i t. p. smakołyków, a naśladowcą fakirów, amatorem Manetti.

Manetti podjął się mianowicie wystąpić publicznie i powtórzyć wszystkie wyczyny fakirów, którzy zechcą się z nim zmierzyć twierdzi on bowiem, że wszystkie „cuda" fakirów są niczem innem, jak ,naturalnym objawem autosugestji, którą każdy może u siebie wywołać". Manetti twierdzi, że będzie w stanie wykonać publicznie wszystkie wyczyny fakirów bez najmniejszej dla siebie szkody, a w celu kontroli nad popisami zaprosi komisję złożoną z uczonych i lekarzy. Zapowiedź tych popisów wywołała w Rzymie ogromne zainteresowanie.

Z otchłani nędzy
i bezrobocia

Bezrobotny kowal głoduje wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Prosi o pracę dla siebie, lub dla żony, któraby mogłaby przyjąć zajęcie służącej. Oferty dla J. U.

* * *

W starszym wieku mężczyzna, posiadający świadectwa uczciwej i energicznej pracy, poszukuje zajęcia inkasenta lub woźnego, byleby mógł jeszcze samodzielnie zapracować na swoje utrzymanie. Łaskawe oferty dla Z. P.

* * *

Dobra kucharka i dzielna służąca poszukuje zajęcia w pracy domowej wraz z dzieckiem. Zgodzi się na najskromniejsze warunki, gotowa nawet pracować bez pensji byleby móc utrzymać przy sobie małego synka. Oferty dla Stanisławy Dr.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.000 Muzyka religijna. 10.30 Odczyt misyjny. 10,45 Muzyka religijna z płyt. 11,00 Transmisja z Gdyni „Uroczystości Święta Morza". 13,15 Transmisja z Łodzi. 14,00 Dalszy ciąg transmisji z Gdyni. 14,50 Orkiestra ludowa. 15,40 Radjotygodnik dla młodzieży. 15,52 Feljeton dla starszych dzieci. 16,05 Audycja żołniersko - strzelecka. 16,45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.00 Koncert popołudniowy. 18,20 Transmisja z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości. 19,35 Skrzynka pocztowa techniczna. 20,00 Koncert wieczorny. 20,45 Kwadrans literacki. 21,00 Dalszy ciąg koncertu. 21,50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22,45 Wiadomości sportowe. 22,50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

— Niesposób było odmówić Hubertowi. Jakby to wyglądało gdybym nie przyjął zaproszenia? — rzekł Michał.

— Mimo to trzeba było odmówić — odparła Irena.

— Toby dopiero wzbudziło w nim podejrzenia.

— A jednak tak właśnie trzeba było uczynić. Powinna ci była wystarczyć moja prośba. Napisałam ci wyraźnie: „pod żadnym pozorem"...

Michał drgnął z trwogą. Zapytał przerażony:

— Pisałaś?

— Tak.

— Kiedy?

— Przedwczoraj.

— Komu oddałaś list?

— Jak zwykle, dziewczynce ogrodnika.

— Nie dostałem żadnego listu.

— Kłamiesz... Przyznaj się... Przyznaj się prędzej, że kłamiesz... bo...

— Przysięgam ci, że nie dostałem żadnego listu.

— To znaczy, że mój mąż przejął list. Jesteśmy zgubieni.

— Nie przesadzaj. Dziewczynka mogła list zgubić. Nie miała odwagi ci powiedzieć.

— Będę to musiała sprawdzić... zaraz... natychmiast...

Ukryła się na tyłach pałacu, obeszła go dookoła, i gdy już przypuszczała, że nikt jej nie dostrzeże, pobiegła, jak oszalała...

Przybiegła pędem do chatki ogrodnika i ujrzała jego córeczkę, bawiącą się przed domem. Gdy dziecko ujrzało nadbiegającą hrabinę rozpłakało się, przeczuwając ostrą naganę.

Irena zdyszana zapytała:

— Mój list? Co zrobiłaś z moim listem?

Dziewczynka, szlochając, opowiedziała wszystko, ... i to, co się już zdarzyło raz... dawniej... i to, co dopiero onegdaj...

Hrabina wysłuchała wszystkiego w milczeniu, pocałowała zalewającą się łzami dziewczynkę, aby ją pocieszyć i udała się w drogę powrotną do pałacu, zmieszana, niespokojna, z rozpaloną głową, przeczuwając straszliwy dramat, wielką tragedję...

Powtarzała sobie nieustannie:

— Wiedziałam, że tak będzie... Wiedziałam... Prędzej czy później... Nieuchronnie... O, Jezu, Jezu miłosierny, co to teraz będzie, co będzie?!...

Już myśliwi szykowali się do odjazdu, gdy Irena weszła na taras.

Była taka blada i zmieszana, że Hubert z lękiem zapytywał ją o zdrowie.

Drżącym głosem odparła, że jest nieco przemęczona.

Michał strwożony, nie spuszczał z niej oka.

Hrabia umyślnie zajął się gośćmi, aby umożliwić im rozmowę.

Skorzystał z tego Michał, szybko przysunął się nieznacznie do Ireny i zapytał ze strachem:

— I cóż?

— Mąż przejął mój list. Co gorsza, że przejął również poprzedni, kładąc go do innej koperty i przesyłając... Rozumiesz teraz?...

Nie rozumiał, bo był już okrutnie przerażony. Śmiertelna bladość pokryła mu twarz.

Domyślił się, że to zaproszenie musiało być zasadzką. Hrabia zapewne już obmyślił zemstę i chce teraz wykonać swój plan kary...

Wiemy, że Michał był strasznym tchórzem.

Drżał tak okropnie, że musiał usiąść na ławce. Czuł się bliski omdlenia. Opanowało go straszliwe przerażenie. Do utraty przytomności.

Irena spoglądała nań z pogardliwem politowaniem.

Nawet tego nie dostrzegał, zbyt był przejęty swem niebezpieczeństwem.

Zmysł rzeczywistości przywrócił mu dopiero głos hrabiego, wołający z oddali:

— Panie Michale, dlaczego pan pozostał w tyle? Proszę z nami...

Co było robić? Trzeba było iść...

Wstał, wyprostował się, obciągnął na sobie ubranie i poszedł.

Irena spoglądała za nim wślad, póki nie ukrył się za krzakami...

Zdawała sobie sprawę, kto był przyczyną tego dramatu, tej nienawiści, tej tragedji, która teraz niewątpliwie się rozegra...

Któżby, jak nie... ona?

Ona...

Pół-żywa ze strachu, pobiegła do swej sypialni, zamknęła się, padła na kolana przed krucyfiksem i modliła się żarliwie...

Pogoda, która od rana zapowiadała się tak pięknie, nagle się zepsuła. Niebo pokryły gęste chmury. Około jedenastej burza spędziła myśliwych zpowrotem do pałacu.

Irena ujrzała przez okno Huberta, powracającego pod rękę z Michałem w przyjacielskiej rozmowie.

Tego już było za wiele na skołataną głowę Ireny...

Czuła, że traci zmysły, że jest bliska obłędu...

Cóż ten Hubert zamyśla? Cóż to za uparte maskowanie się i udawanie?

A Michał... Czy nie mógł coś wymyślić, żeby poprostu... uciec? Albo udać jakieś nagłe zasłabnięcie? Jakąś pilną sprawę? Mało to można wykombinować wykrętów?

Musiała zejść nadół, bo trzeba było zająć się gośćmi.

Tymczasem burza szalała. Deszcz lał, jak z cebra. Błyskawice rozdzierały niebo. Grzmoty wstrząsały starym zamkiem.

Ujrzała męża, wciąż jeszcze gawędzącego w najlepsze z Michałem. Po chwili rzekł żonie:

— Nie masz pojęcia, jakie tu Michał urządzał szopki! To opowiadał o jakiejś pilnej sprawie, to znów, że go niby głowa boli. A pewno ma poprostu jakąś randkę i nie chce się przyznać, stary uwodziciel. Ledwo udało mi się zatrzymać go, bo chciał czmychnąć jeszcze przed obiadem...

Uśmiechał się wesoło i poklepując Michała po ramieniu, mówił dalej:

— Musiałem mu dopiero tłumaczyć, co sobie ludzie pomyślą, że taki nasz stary przyjaciel, nie może nam przecież zrobić zawodu... Ale niełatwo mi przyszło go przekonać...

Gong zwołał gości na obiad, który minął bardzo wesoło. Irena nie pamiętała, aby Hubert kiedykolwiek dawniej był w tak dobrym humorze.

Michał był ponury i nic niemal nie jadł. Czuł, że jest w strasznem niebezpieczeństwie, tem groźniejszem, iż nie wiedział, z jakiej strony uderzy...

Około trzeciej deszcz ustał.

Ale na wznowienie polowania już było zapóźno.

Hrabia wyszedł na taras, aby obejrzeć niebo i stwierdzić, na jaką pogodę się zanosi. Bodaj, na dobrą...

Wrócił do salonu i rzekł:

— Michałku, mam dwa nowe źrebce, których jeszcze nie znasz. Wiem, że jesteś najlepszym jeźdźcem w okolicy. Chcę ci je pokazać. Są wspaniałe, ale strasznie dzikie. Wręcz niesposób je ujeździć. Może spróbujemy? Dobrze?

— Bardzo chętnie — odparł Michał, bo i cóż miał rzec.

Irenie serce ścisnęło się trwożnie. Przeczuwała, że teraz właśnie rozegra się ów straszliwy dramat, nie domyślała się tylko, jak...

Obaj panowie skierowali się ku stajniom.

Po pół godzinie Irena ujrzała przez okno, jak opuszczali razem Terlice. Hubert wciąż uśmiechał się przyjaźnie.

Konie parskały i wierzgały, ledwo ujarzmione.

Michał mówił, że wartoby je trenować, aby mogły brać udział w wyścigach konnych.

— Ciekaw jestem, czy nadawałyby się na płoty? — wtrącił Hubert — mam chętkę spróbowania.

— Dobra myśl — rzekł uspokojony już zupełnie Michał.

Skakali więc, przesadzając wszystkie napotykane przeszkody.

— Ciekaw jestem jednej rzeczy — zapalił się Hubert — czy moglibyśmy skoczyć z Czarciej Skały...

Czarcia Skała — był to wielki złom kamienny, blok skalny, wysokości 50 — 60 metrów, spadający jedną stroną wprost do rzeki. Skała musiała dawniej być używana jako punkt obronny, bo miała wyżłobione drogi i przejścia ku górze, wijące się wężowo. Nie brakło też wyrąbanych grot, jaskiń, z których obecnie chętnie korzystały bandy włóczęgów i opryszków wędrownych.

— Możebyśmy tak spróbowali skoczyć z Czarciej Skały? — powtórzył Hubert.

— Tak, ale przedtem musielibyśmy chyba spisać testament i polecić duszę Bogu — odparł żartobliwie Michał.

— Racja, słuszna racja — rzekł nagle uroczyście Hubert — bardzo być może, że powinniśmy teraz obaj polecić nasze dusze Bogu.

Zdjął kapelusz, ukląkł i ostro rozkazał Michałowi uczynić to samo.

Michała oblał zimny pot.

Ale Hubert, już nie spuszczał zeń oka. Spoglądał twardo i nieubłaganie.

Widząc, że Michał nie klęka, Hubert powtórzył mu:

— Módl się, bo jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, wkrótce umrzesz.

— Hrabia chyba oszalał? — zapytał Michał przerażony.

— Więc jeszcze nie rozumiesz? — zawołał Hubert pogardliwie.

— Nie, bo hrabia nie przyzwyczaił mnie do takich żartów, głupich i.. warjackich...

Módl się, mówię ci, bo ostatnia twoja godzina!

Poczem dodał głosem zmienionym:

— Byłeś kochankiem Ireny. Wiem wszystko. Rozumiesz teraz? Módl się!...

— A ja w dalszym ciągu będę twierdził, że hrabia chyba zwarjował. O ile hrabia ma mi co do zarzucenia, to mamy sposób honorowego załatwienia sprawy. Stawię się na każde wezwanie. Przyjmę wszystkie warunki, miejsce i rodzaj broni. Oto załatwienie sprawy, godne osób szlachetnego pochodzenia. A nie jakieś warjackie wybryki...

— Boisz się?

— Chyba, że boję się skakać na łeb na szyję ze skały konno...

— Toś podły tchórz!

Michał chwycił szpicrutę, zamachnął się na klęczącego jeszcze hrabiego, Hubert wszakże schwycił ją, wyrwał i złamał.

Był bardzo blady, ale zachowywał groźny spokój.

Zapanowała grobowa cisza.

Po chwili Terlecki skończył pacierz, przeżegnał się i wstał, mówiąc:

— Co do mnie, już się pomodliłem. Mogę umrzeć.

I zanim Michał zdążył się spostrzec, stała się rzecz straszna.

Hubert nagłym ruchem wyjął nóż, otworzył go, przeciął uzdę konia Michała, a następnie wbił ostrze noża w kark koński.

Koń ryknął z bólu, wierzgnął i pomknął, jak strzała. Jeździec nie mógł go powstrzymać, bo nie miał czem.

W tej samej chwili Hubert wskoczył na konia i pomknął za tamtym. Mając konia szybszego, kilkoma susami dopędził Michała.

I oto obaj, jeden własnowolnie, drugi wbrew woli, pędzili przed siebie, wdrapując się na szczyt skały ku... przepaści.

Droga była równa, bo od strony pola teren podnosił się zwolna, zarośnięty trawą. Dopiero od wierzchołka, skała staczała się spadzisto ku rzece.

Zrównawszy się z Michałem, hrabia wykrzykiwał:

— Łotrze!... Skalałeś moją cześć!... Skradłeś mi najdroższy skarb!... Nienawidzę cię i dlatego jestem teraz bardzo szczęśliwy... bo widzę twój lęk!... Tchórzu, ty...! Tchórzu!... Sam dzielę twój los, ale się nie boję... nie drżę... Patrz, spójrz, przekonaj się!...

— Morderco, morderco podły — krzyknął Michał.

— Jaki morderca? Skoro przekazałem losowi wybór między nami, mamy szanse równe... Pędzę przed tobą, i nie opuszczę cię ani na krok...

Oba konie pędziły z całych sił. Już zbliżał się brzeg przepaści...

Michał nie mógł sobie dać rady z koniem. Uzda była przecięta...

Choć koń Huberta również się rozbrykał, Hubert zdołałby go może jeszcze zatrzymać, ale nie chciał.

To trudno. Gdyby nie narażał się na takie samo niebezpieczeństwo, byłby mordercą Michała...

Przepaść zbliżała się nieubłaganie...

W tej samej chwili, gdy ci dwaj byli coraz bliżej niechybnej śmierci, w Terlicach na tarasie zebrali się wszyscy goście, gawędząc wesoło...

Nie było tam tylko Ireny.

Widziała bowiem przez okno najwyższego piętra zamkowego najdokładniej, co się działo.

Hubert domyślał się tego, bo krzyknął Michałowi:

— Wstydź się!.. Nie tchórz tak!... Z Terlic wszystko widać...

Michał, oszalały ze strachu, wołał:

— Ratunku, ratunku!... Pomocy!...

— Milcz, głupi, i tak nikt nie zdąży cię ratować!...

Michał dyszał ciężko.

Wtem Hubert zawołał:

— Uważaj, jeszcze krok, a będzie po tobie!...

— Wybacz, Hubercie, wybacz! — skomlał Michał błagalnie.

Ale już nic nie mogło powstrzymać pędu spienionych rumaków.

W jednej chwili zwaliły się w przepaść dwa ciała...

A jednocześnie... trzecie...

Irena bowiem, widząc z okna, jak ci dwaj staczają się w przepaść, padła zemdlona...

Widok był rzeczywiście straszny...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Tala

narzeka na swój los:

„Przechodziłam smutne koleje życia, bo już mając lat 12, porzuciłam dom, aby szukać spokoju. Matka moja, jako młoda wdowa i właścicielka dość znacznych posiadłości. starała się powtórnie wyjść zamąż. Poznała młodego. przystojnego włóczęgę, który miał ją wkrótce poślubić. Zbyt wcześnie zamieszkał u nas. Z tego dwa skutki: zbliżające się macierzyństwo mojej matki i szybka zagłada naszych posiadłości. Byłam jeszcze młodziutką dziewczynką, ale już wyczułam, że źle się dzieje.

Uciekłam z domu i zamieszkałam u ciotki w Warszawie. Tu było mi dobrze. Nie słyszałam wyzwisk, przekleństw i ciągłych nieporozumień. A jednak tęskniłam do domu. Zaczęłam pisywać listy do siostry (starszej ode mnie o trzy lata), która często listownie skarżyła mi się na postępowanie matki. Dowiedziałam się, że matka powiła bliźnięta.

Ponieważ do ślubu z owym włóczęgą nie doszło, a matka nie chciała, aby dzieciaki zostały nieślubne, zmuszała więc moją siostrę do małżeństwa ze swoim amantem, który miał potem uznać dzieci, jako zrodzone z tego małżeństwa. Siostra opierała się jakiś czas. Tymczasem ów drab, zapewne, aby skłonić ją do posłuszeństwa, napastował ją uporczywie. Pomimo zażartej obrony ostatecznie jednak uległa temu rozwydrzonemu łajdakowi. Gdy wszakże osiągnął cel swych zabiegów, zaniechał zamiarów małżeńskich i zrobił siostrze taki sam zawód, jak przedtem mojej matce. Siostra w osiemnastym roku życia doczekała się pociechy.

Już nie mogłam tego dłużej znosić. Przerwałam korespondencję. aby nie denerwować się tem wszystkiem i nie mącić sobie spokoju. Pracowałam na siebie, z trudnością utrzymując się. Aż tu kiedyś matka przyjechała do mnie i teraz znów mnie zaczęła namawiać do wyjścia zamąż za tego draba. Jednocześnie przedstawiła w najgorszem świetle całą gospodarkę, podobno, strasznie zubożałą, zapewniając, że tylko moje małżeństwo z nim może uratować resztki, a nawet doprowadzić jeszcze wszystko do stanu pierwotnego. Odmówiłam kategorycznie. Przedewszystkiem dlatego, że brzydziłam się tej bestji w ciele ludzkiem, po drugie zaś miałam przecież dopiero 15 lat, więc i tak nie dostałabym ślubu.

Matka wobec tego na mnie zwaliła całą winę za upadek materjalny naszych dóbr. Powiedziała, że gdybym nie uciekła z domu, byłoby wszystko inaczej. A przecież uczyniłam to tylko dlatego, aby nie być świadkiem wyuzdania i bezwstydu. Matka obrzuciła mnie stekiem obelg i wyzwisk, poczem odjechała.

Panie Redaktorze, czy dobrze postąpiłam, odmawiając? Może rzeczywiście moje małżeństwo z nim uratowałoby nasze dobra, uchroniłoby moje młodsze rodzeństwo od tułania się po ludziach? Może i mnie zabezpieczyłoby byt?

Teraz, kiedy mam lat 19, już całkiem zwątpiłam o moich siłach. Brak mi energji do zwalczania ciągłych przeciwności. A przecież teraz jest mi niezbędna bardziej, niż kiedykolwiek. Muszę wyrwać z tego piekielnego domu młodszą siostrę, która ma dopiero 13 lat i na którą ten drab już też ma apetyt. Kiedyś mi pisała, że zabiera się do niej w sposób zupełnie niedwuznaczny. Jeżeli i ona padnie ofiarą jego zezwierzęcenia, pozostanie mi jedynie jako kres udręk — śmierć. Nie zniosę już więcej męczarni.

Panie Redaktorze, jak mam zapobiec nieszczęściu? Jak pozbyć się tego draba? Na matkę nie mogę liczyć, a on stanowczo dłużej w domu zostać nie może. Czy mogę go podać do sądu i oskarżyć? Ale za co? Jak wyrwać rodzeństwo z tego piekła? Może Sz. Pan Redaktor mi poradzi, bo już sama nie wiem, do kogo udać się po ojcowską wskazówkę".

Rzeczywiście zaskarżenie do sądu byłoby najbardziej wskazane. Powodem mogłoby być zgwałcenie starszej siostry Pani, ale tylko, o ile ona sama to zezna i będzie mogła pewnemi faktami udowodnić. Możliwe jest również oskarżenie o usiłowanie zgwałcenia młodszej siostry Pani, ale i tu by potrzebne były wyczerpujące zeznania i pewne potwierdzenie faktów. Poza tem wogóle należałoby bodaj to wszystko podać do wiadomości władz bezpieczeństwa. Przypuszczam, że zdołają wkroczyć i ukrócić postępowanie owego człowieka — zwierza, z którym słusznie Pani się nie zbliżyła, bo tak samo oszukałby Panią, jak matkę i siostrę.

P. Halszka

zakochała się płomiennie. Jak to się stało, opowiada w swym liście:

„Poznałam w parku Paderewskiego pewnego pięknego chłopca — aktora. Na pierwszy rzut oka nie podobał mi się, ale potem doszłam do wniosku, że to właśnie mój ideał. Po drugiem spotkaniu poczułam, że go kocham. Starałam się unikać go, lecz zbrakło mi sił, aby oprzeć sie pokusie oglądania go.

Pewnego pięknego wieczoru powiedział mi, iż wyczuwa, że go kocham. Od tej pory widziałam go tylko raz. Był w towarzystwie kolegi.

Nie wiem, co będzie ze mną, bo miłość moja tak wzrosła, że aż chętnie pozbawiłabym się życia. Chodzę, jak obłąkana. Myślami jestem stale przy nim. Staram się o nim zapomnieć, ale nie mogę, doprawdy, nie mogę...

Błagam Cię, Kochany Redaktorze, wydrukuj ten mój list, a zarazem wiersz, który napisałam. Oto on: „Drogiemu Januszowi — poświęca Halszka: „Chcę być dla Ciebie kwiatem paproci, co w noc czarowną zakwita... który Ci życie szczęściem ozłoci, wyrwie z mrocznego spowicia. Ja chcę dla Ciebie być kwiatem cudu i dobra, piękna natchnieniem... Ja chcę dla Ciebie być całym światem i Twoich marzeń spełnieniem".

Bardzo piękny wierszyk, Panno Halszko, to też skwapliwie go drukujemy i rokowalibyśmy Pani duże nadzieje poetyckie. gdyby nie to, że w Pani wieku połowa ludzkości dostaje natchnienia poetyckiego i nagle wypowiada się mową wiązaną. To jeden z pięknych przejawów przebudzenia się wiosny.

Więc za wiersz — pochwała, a za postępowanie — nagana! Jeżeli ktoś kogoś kocha, dlaczego myśli o samobójstwie i unika ukochanego? Przeciwnie należy teraz dopiero żyć i napawać się miłością, najpiękniejszem uczuciem świata. Niechaj Pani dąży do tego, aby marzenia z wiersza ziściły się.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderstwo przy ul. Śniadeckich

— Opowiem panu wszystko, proszę tylko ze względu na moją rodzinę, by szczegóły naszej rozmowy nie dostały się do wiadomości publicznej, a nazwisko moje — do gazet.

— Już raz panią zapewniłem, że będę dyskretny i dotrzymam słowa, a zatem słucham.

— Podejrzewam pewnego młodego człowieka, którego nazwiska niestety nie znam, mogę jednak podać panu dokładny rysopis jego oraz jego towarzysza. Opowiem panu przytem w jakich okolicznościach poznałyśmy wraz z nieboszczką tych młodych ludzi.

— Proszę panią bardzo, ale zechce mi pani przedewszystkiem powiedzieć, dlaczego podejrzewa go pani o dokonanie morderstwa?

— Ponieważ jeden z owych młodych ludzi był ubiegłej nocy u zamordowanej.

— Rzeczywiście jest to bardzo ważne dla sprawy, a zatem słucham panią.

— Tydzień temu byłam z przyjaciółką moją na obiedzie w restauracji „Victorja". Przy sąsiednim stoliku siedziało dwóch młodych ludzi bardzo elegancko ubranych. Przez cały czas oczkowali do nas. Przyjaciółka moja była, przyznać to muszę bardzo lekkomyślna i rzucała im zachęcające spojrzenia. Nie wiem, czy pan mi uwierzy, ale choć jestem rozwiedziona i nie potrzebowałam się tak liczyć, jak ona, zwróciłam jej uwagę na niestosowne zachowanie się, lecz Jadzia (imię zamordowanej) wyśmiała mnie i oczkowała w dalszym ciągu do naszych sąsiadów.

Niebawem obaj znaleźli się przy naszym stoliku i przedstawiwszy się niezrozumiałem nazwiskiem, zajeli koło nas miejsce. Starszy z nich widocznie spodobał się mojej przyjaciółce, gdyż flirtowała z nim zawzięcie i mimo sprzeciwu z mej strony zgodziła się na przejażdżkę za rogatki. Nie chcąc ją pozostawiać samą, pojechałam z nimi razem. Jadzia po wypiciu paru kieliszków zachowywała się tak skandalicznie, że chciałam pozostawić ją i odjechać do domu.

Nad ranem obaj młodzi ludzie odprowadzili nas do bramy przy ulicy Śniadeckich i odeszli. Od tego czasu nie widziałam ich więcej, lecz onegdaj nieboszczka zwierzyła mi się, że jej przygodny adorator ma być u niej następnego wieczoru, to jest ubiegłej nocy. Starałem się ją nakłonić, by go nie przyjmowała u siebie, i że niewiadomo kim on jest, lecz wyśmiała mnie i odpowiedziała, że dopóki jest młoda, to chce używać życia. Nie chciała mnie słuchać i lekkomyślność swoją przypłaciła życiem.

— Nie jest to wprawdzie zupełnie pewne, czy mordercą jest właśnie ów młody człowiek o którym pani mówiła, w każdym razie są to bardzo cenne wiadomości.

— Ale zapomniałam jeszcze dodać, że ów adorator mojej przyjaciółki, aczkolwiek mówił płynnie po polsku, to jednak ja kimś specjalnym akcentem, nie warszawskim, powiedziała bym raczej, że pochodzi z Galicji.

— Bardzo pani dziękuje za udzieloną mi wiadomość. Zechce pani pofatygować się dziś wieczorem do urzędu śledczego, to zeznanie pani będzie spisane.

— Czy jest to konieczne? Nie chciałabym bowiem przychodzić do urzędu.

— W takim razie przyślę do pani jednego z wywiadowców, który tu na miejscu opisze pani zeznania.

Ale jeszcze jedno pytanie. Czy nie wie pani, gdzie znajduje się obecnie mąż zamordowanej. Musimy bezwłocznie zawiadomić go o tem, co zaszło.

— Gdzie się pan L. znajduje nie wiem, słyszałam tylko od zamordowanej, że oczekiwała go dziś, a najpóźniej jutro z rana.

Po powrocie do biura zawiadomiono mnie, że mąż zamordowanej zgłosił się i czeka na mnie. Poleciłem wprowadzić go do swego gabinetu.

Był to mężczyzna lat około sześćdziesięciu. Jego spokój zastanowił mnie i przyznam szczerze, że podejrzewałem go, iż sam zamordował swą żonę, lecz już niebawem alibi jego zostało dostatecznie stwierdzone. Z toku rozmowy przekonałem się, że doskonale wiedział, jaki tryb życia prowadziła jego żona.

— Czy mógł by mi pan powiedzieć, co zostało skradzione w pańskim mieszkaniu?

— Na razie nie mogą panu nic dokładnego powiedzieć, bowiem bezzwłocznie po przybyciu do domu, dowiedziawszy się o dokonanem morderstwie przyszedłem tutaj.

— W takim razie pojedziemy do pańskiego mieszkania i zechce pan ustalić, co padło łupem zbrodniarza.

Po gruntownem sprawdzeniu okazało się, że prócz pierścionka z brylantem, ściągniętego z palca ofiary zginęło z szuflady parę tysięcy marek, dwie bransoletki, złoty damski zegarek i szpilka od krawatu z perłą. W kasie, którą morderca nie próbował otworzyć znajdowała się większa suma pieniędzy w markach i rublach carskich. Pan L. opisał mi przytem dokładnie zrabowaną biżuterję.

— Ale zapomniałem jeszcze dodać, że między zrabowanemi pieniędzmi znajdował się jeszcze los loteryjny, ale to chyba nie ma żadnego znaczenia.

— Miałoby to tylko znacznie, gdybyśmy wiedzieli numer losu — odpowiedziałem, — możliwe bowiem, że na ten numer padnie jakaś wygrana i morderca zechce odebrać wygrane pieniądze.

— Numer losu mam zapisany, ale nie przypuszczam, by zbrodniarz był na tyle nieostrożny i w razie wygranej zgłosił się z losem. Przypuszczam raczej że los ten z pewnością zniszczył.

— Jestem tego samego zdania, ale niewykluczone jest, że popełnił tę nieostrożność i los zatrzymał.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak wychowują się i żyją sierotki, podrzutki w „Pogotowiu Ratunkowem dla Dzieci"

Groźnym przejawem dzisiejszych kryzysowych czasów, gdy nędza rośnie, bezrobocie po większa się z godziny na godzinę, są bezdomne, opuszczone dzieci.

Musimy z satysfakcją stwierdzić, że w Polsce pod tym względem nie jest najgorzej, że w stolicy naszej, opieka nad dzieckiem jest bardzo dobrze zorganizowana.

Rosja Sowiecka może przekonywać rzekomym dobrobytem, ale nie zdoła ukryć prawdy o hordach opuszczonych dzieci, wałęsających się bandami, głodnych, obdartych dzikusów, uprawiających rozbój, skazanych na rozkład fizyczny i moralny.

Niemcy chlubią się wspaniałemi gmachami, przeznaczonemi na przytułki i sierocińce, a przecież w Berlinie musiano wybudować specjalnie hotel dla bezdomnych dzieci. I wielki budynek ten nie może pomieścić małych nędzarzy.

Codziennie niemal na ulicach Warszawy znajduje policjant zabłąkane dziecko, którego nie można odprowadzić do domu, bo tego domu maleństwo nie posiada — zostało ono porzucone przez rodziców, sprowadzone często ze wsi, lub przywędrowało samo z innego miasta. Opuszczone dziecko znajduje schronienie w „Pogotowiu Ratunkowem dla dzieci" przy ul. Wawelskiej.

Tu wędrują sierotki, podrzutki w wieku od 3-ch lat, lub dzieci, których rodzice nie są w stanie wyżywić, lub obchodzą się z niemi źle.

Celem „Pogotowia" jest doraźna opieka nad dziećmi wydziedziczonemi — opieka przejściowa, dopóki dziecko nie zostanie odesłane na stałe do jakiegoś zakładu wychowawczego.

Do „Pogotowia" trafiają dzieci sprowadzone wprost z ulicy przez policję lub polecane przez Komisarjat Rządu czy Wydział Opieki Społecznej.

Na kolonji Staszyca, jednopiętrowy budynek został obliczony na 60 łóżek, za utrzymanie tylu bowiem dzieci płaci miasto — ale wychowanków ma „Pogotowie" zawsze więcej. Obecnie w Pogotowiu znajduje się 85 dzieci.

Mimo, iż regulaminem przewidziany okres pobytu dziecka w Pogotowiu powinien trwać najwyżej do 6 tygodniu, mali pensjonarjusze przebywają tu rok i dłużej. Nie tak bowiem łatwo umieścić dziecko w zakładzie wychowawczym, gdyż wszystkie prawie na ten cel przeznaczone instytucje są ponad miarę przepełnione.

Kiedy dziecko przybywa do „Pogotowia" podlega ono badaniu lekarskiemu, oraz egzaminowi uzdolnień młodziutkiej jaźni. Trzeba wysondować, do jakiego zakładu nadaje się malec.

Czy nie zdradza złych skłonności, któreby go kwalifikowały do „Zakładu dla moralnie zaniedbanych"? Czy jest dostatecznie umysłowo rozwinięty, by wychowywać się z dziećmi normalnemi?

Czasami wynika wielka trudność z zakwalifikowaniem wychowanka.

Ostatnio w „Pogotowiu" przebywał chłopiec mały, głupkowaty, nie wyglądający na więcej niż 10 lat, a przecież liczył już sobie lat 19. I nie wiedziano co z nim począć — nie nadawał się wiekiem do „Zakładu wychowawczego dla dzieci", jak również nie nadawał się rozwojem do żadnej szkoły zawodowej, kształcącej jego rówieśników...

85 dzieci spożywa właśnie obiad na werandzie. Zadziwiająca przewaga chłopców, tłumaczy stosunek rodziców do potomstwa. Dziewczynki przeważnie nieszczęśliwi nędzarze zatrzymują przy sobie, jakby sądząc, (może zresztą słusznie), że chłopczyk zawsze łatwiej da sobie sam radę w życiu.

Dzieci ładne i brzydkie, zdrowe i kalekie, sierotki i przez rodziców podrzucone. Dzieci z krańców całej Polski.

Dwaj wędrownicy Tadzio i Misio przyjechali aż ze Lwowa. Malcy opowiadają przeciągając po galicyjsku: „Toć, już nigdzie gorzej nam być nie mogło, jak u nas we Lwowie... Przyjechali pociągiem na gapę, ukryci w wagonie motorowym.

Historja niektórych dzieci krzyczy straszliwą tragedją. Ostatnio uciekła jedna z wychowanek. Była to piętnastoletnia dziewczynka, mała i brzydka, a w dodatku brzemienna. O swojem nieszczęściu opowiadała, jak o pobycie w kinie.

Mała nie zdawała sobie nawet sprawy z hańby, jaką obarczyło ją zbrodnicze zwyrodnienie. Uciekła z „Pogotowia", bo nie było dla niej tam ciekawie.

Ucieczki dzieci zdarzają się dość często. Mali wagabundzi, potrafią uciec, spuszczając się w nocy z okna sypialni po prześcieradle. Kilka miesięcy temu uciekli dwaj chłopcy. Pierwszym ich krokiem na swobodzie było sprzedanie nowych butów otrzymanych w Pogotowiu, za trzy złote, które obrócili na kupno lodów i wisien. Po kilku dniach wrócili do Pogotowia zmizerowanani, potłuczeni ze skruszonemi minami. Przyrzekli, że już więcej uciekać nie będą.

Dzieci w Pogotowiu mają szkółkę, gdzie się uczą, boisko, na którem bawią się i olbrzymi ogród, teren ich pracy. Niektórzy wychowankowie to zapaleni ogrodnicy, dziewczynki pomagają w kuchni.

Nawet na okres przejściowy Pogotowie nie zapomniało urządzić tak życia dzieci, by te istotki niekiedy już przez los wykolejone, wychowywać. Tym najnieszczęśliwszym dzieciom jest tu dobrze. Blada Cecylka zwierza się: „Tatuś mnie bił i jeszcze coś... a tu mi nikt krzywdy nie robi. A opalony Janek z radością płonącą twarzą dosiada dumnie konia.

Euge.

Jakie pamiątki przywieziemy z urlopu?

Jest u nas utartym zwyczajem przywożenie z dalszych miejscowości, gdzie się przebywało na wywczasach letnich, t. zw. pamiątek. Jak się odbywa kupowanie takich pamiątek?

Różnie. Przeważnie nabywa się cośkolwiek w przededniu wyjazdu i sprawa skończona.

I w dodatku to cośkolwiek nie wyrabiane w danej miejscowości. Unikajmy kupowania brzydkiej tandety, sprowadzanej z Niemiec lub Czechosłowacji. Przecież mamy cudowne wyroby krajowe. Popierajmy nasz przemysł.

Wracając więc do podarków, mogę polecić kupowanie, dla panów, jeśli jesteśmy w górach — nek śląskich. W Małopolsce dostaniemy śliczne wyroby wełniane. Np. ładny kolorowy szalik będzie podarkiem zawsze mile widzianym.

A co przywieziemy tym, dla których podarki kupujemy zawsze najchętniej — dzieciom? Kupmy im charakterystyczne dla



przedstawia się zazwyczaj bardzo nieszczególnie.

Bo tak łapu — capu wybrane. Aby kupić. Otóż pomyślmy zawsze o tem wcześniej, a raczej obmyślmy, co i dla kogo mamy kupić. A więc rozważmy.

Co przywieziemy dla panów? Ładną papierośnicę, oryginalne popielniczki, szkatułki na papierosy lub do kart, lub laski. W każdym razie zawsze starajmy się kupować to, co jest specjalładnych, rzeźbionych szkatułek lub lasek, czy fajek jeśli przebywacie nad morzem — bursztynowych ustników do papierosów, ładnych spinek, szpilek do krawatów i t. p.

Dla pań z nad morza oczywiście przywieziemy śliczne korale z nowego bursztynu, pierścionki, kolczyki, broszki i t. p. Jeśli bawimy w miejscowościach położonych na Śląsku nie ominmy okazji kupienia pięknych koromiejscowości zabawki, lub małe drobiazgi — bibelociki.

Dzieciarnia przepada za takiemi pamiątkami, które są efektowne. A przytem musimy pamiętać, że dzieci tak szybko porzucają zabawki.

Wobec tego, rybki, kupione nad morzem, czy śmiesznie maleńkie wyrobione z drzewa ciupagi, lub wreszcie ozdobne pasy skórzane sprawią wiele radości.

M.

Dolina Prutu

najpiękniejszy zakątek Polski

Utrudnienia paszportowe, mające na celu zatamowanie wypływu pieniędzy zagranicę, w nie jednym smakoszu zagranicznych wspaniałości obudziły żal. Zupełnie niesłusznie. Można w kraju wydać znacznie mniej pieniędzy i zobaczyć tak wspaniałe krajobrazy, o jakie trudno nawet w najbardziej rozreklamowanych miejscowościach obcych. Do tych najpiękniejszych zakątków należą Wschodnie Karpaty, a więc dolina Prutu i położone nad rzeką wsie i osady, począwszy od Delatyna, skończywszy na Woronience. Leżą tu: Jaremcze, Jamna, Mikuliczyn, Tatarów, Worochta. W stolicy szczególnie znane są Jaremcze i Worochta, ale najbardziej malowniczym jest Tatarów, który otaczają góry Leśniowa z pięknym szczytem, wzniesionym na 1256 m., Magóra, Rebrowacz, znane z widokiem na pasmo Gorgonów.

Entuzjasta Tatarowa, posiadający tu najpiękniej położony pensjonat, bar. Romaszkan, nie ma słów poprostu dla odmalowania piękności gór.

— Mieszkam tu oddawna — mówi, — a ciągle nowe piękno dostrzegam. Naprzykład Gorgany! W jakiejkolwiek porze dnia na nie patrzeć, zawsze są inne, nie wiadomo, kiedy piękniejsze.

Głębokie kotliny, na dnie których szumią górskie potoki, kuszą do przechadzek. Wysokopienne lasy napawają powietrze balsamiczną wonią. Wszystko to uspasabia żądnego wypoczynku mieszczucha do spokoju i radości. To też co chwila na drogach i ścieżynach rozlega się radosny okrzyk: „Hules!".

„Hules" to zupełnie nowy okrzyk powitalny, powstały w tych właśnie okolicach, który już jednak dotarł do Stanisławowa, a grozi rozpowszechnieniem się w całej Polsce. Powstanie swe zawdzięcza pewnemu panu Hulesowi, który wybrał się z Worochty w podróż. Zbierało się na deszcz, więc pani Hulesowa pobiegła na dworzec z parasolem i biegała koło pociągu, nawołując: „Hules! Hules!". Okrzyk został pochwycony przez radośnie usposobionych wycieczkowiczów i rozbrzmiewa co chwila przy przejeździe pociągów, samochodów, wozów, przejściu wycieczek, czy poprostu grup spacerowiczów.

Osobny opis należałoby się tu tejszym góralom, Hucułom. Widuje się ich coprawda niezbyt często (ludność tu rzadka) w ich wspaniale wyszywanych serdakach ze skóry. Mieszkają na zboczach gór, na połoninach (łąkach górskich) w ubogich chatkach.

Huculi odznaczają się naturą artystyczną. Stąd zapewne pewna niechęć do wytężonej pracy. Hucułka chętnie spędza czas na wyszywaniu wspaniałych ozdób ludowych na serdakach, koszulach. Wyszycia te są niezwykle oryginalne, piękne i kosztowne. Jako wymowny tego przykład należy przytoczyć rozprawę sądową, na której pewna nadobna Hucułka zaskarżyła swego niewiernego narzeczonego o zwrot kosztów za wyszycie narzeczeńskiej koszuli w sumie około 200 zł.! Huculi zadawalnia się pracą raz na tydzień: byle zarobić na tytoń, naftę i trochę wódki. W pozostałe dni oddaje się sztuce, lub nierobstwu. Ale widocznie jest tu zbyt pięknie, by oddawać się pracy.

Bieda tu wśród ludności wielka. Dzieciaki chodzą nagół niezwykle obdarte, ale widuje się je rzadko. Mają za to ładne buziaki, są zgrabne, śmigłe. Sprzyja temu niewątpliwie chodzenie po górach. Z wielką też zręcznością chodzą po górach nieliczne stada owiec i krów, brzęczących dzwonkami, uwieszonemi na szyi. Aż dziw, że tu tak mało bydła, które ma wspaniałe pastwiska na połoninach, pokrytych śliczną pachnącą trawą, miodną koniczyną.

Poprawi się tu zapewne wiele, kiedy napłyną z Polski turyści, czy poprostu ludzie, pragnący odpoczynku wśród wspaniałej przyrody. Warunki dla jednych i drugich są tu doskonałe. Pensjonaty wygodne, życie tanie (od 4 do 5 zł. dziennie), w wielu willach oświetlenie elektryczne. Przy pewnym wysiłku rozbudowania dróg w góry, pensjonaty zarzucą niezbyt pożądany zwyczaj budowania się przy gościńcach, a zaczną lokować się wśród drzew. Do nielicznych, leżących wśród zieleni, nad samą rzeką należy pensjonat „Liljana", tonący w kwiatach, hodowanych pieczołowicie rękami swych gospodarzy, baronostwa Romaszkan. To też trzeba czekać na wolny pokój w tym pensjonacie, kiedy w innych wolnych pokoi nie brak, bo Tatarów nie jest dostatecznie reklamowany, a przytem wszystkiem kryzys wszędzie powstrzymał napływ gości.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Ignacego

Przepowiednie astrologiczne.

Strzeżcie się upadków, zranień. Zabójstwa, kradzieże i oszustwa czyhają na was. Niech uważają zwłaszcza osoby starsze.

W sprawach miłosnych wpływy dodatnie.

Teart Miejski: Królowa Przedmieścia
Adria: „Nad modrym Dunajem"
Apollo: „Mąż swojej żony"
Promień: Walc miłości
Sztuka: Romans w Biarritz
Słońce: „Człowiek który szuka mord.
Świt: Pat i Patachon
Uciecha: Zółta maska
Wanda: „Przeżycia jednej nocy"

Radjo

G. 10.00 Muzyka religijna, 10.30 Odczyt, 11.00 Transmisja z Gdyni, 12.50 Muzyka, 14.00 Transmisja z Gdyni, 14.30 Odczyt, 15.05 Pogadanka dla rolników, 15.25 Koncert, 16.45 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Koncert, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 21.50 Wiadomości sportowe, 22.00 Wiadomości bieżące.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7. Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 17.

Dyżur nocny:

Rynek A—B 45, Łobzowska 7, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

Porwanie czy ucieczka 18-letniej panny

Policji Krakowskiej doniósł Jan Dylowicz z Ćwikowa pow. Bochnia że dnia 27 bm. córka jego Stefanja lat 18 wyszła z domu i dotąd nie powróciła.

Pożar w mieszkaniu emerytowanego kolejarza w Krakowie.

Dnia 29 b. m. o godz. 18.45 powstał pożar w mieszkaniu emerytowanego pracownika kolejowego Danka zamieszkałego przy ul. Murowanej 8, od porzuconego niedopałka z papierosa. Pożar ugasili domownicy przed przybyciem straży pożarnej. Spaliły się okna, drzwi oraz niektóre meble wyrządzając szkodę na kwotę około 200 złotych.

Trójka włamywaczy przed sądem w Krakowie

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbywała się rozprawa o szereg włamań wraz z kradzieżą na kwotę zł. 15.000.— Na ławie oskarżonych zasiedli Władysław Köplinger, lat 42, pryw. maszynista, Adolf Sobotnicki, lat 43, urzędnik pryw. oraz Józefa Katrówna, lat 28, bez zajęcia.

Począwszy od 4 marca 1931 popełniano szereg kradzieży nie tylko w Krakowie, lecz i na prowincji. Sprytna „trójka" włamywaczy nigdy nie pozostawiła za sobą śladów i trudno było policji wpaść na ich trop. Ofiarą ich padły firmy „Artigraph" w Krakowie, sklep Bochenka w Chrzanowie, „Radjo-Sfinks" w Krakowie Gwido Szafran, urzędnik itd. Szajka kradła maszyny do pisania, aparaty fotograficzne, rowery, stemple, radja i t. p. Sprzedażą kradzionych rzeczy zajmował się Sobotnicki, urzędnik pryw.

Dochodzenia doprowadziły do ujęcia Sobotnickiego i Katrównę, którzy przyparci w czasie śledztwa wydali Köplingera, znanego włamywacza karanego kilkakrotnie za różne włamania. Köplinger przyznał się, zaś Sobotnicki i Katrówna wypierają się winy. Köplinger widząc, że spólnicy go bardzo obciążają zeznał dodatkowo, że włamania dokonywali wszyscy razem.

Po wywodach prokuratora i obrońców trybunał skazał Köplingera na 3 lata c. więzienia, Sobotnickiego na $1\frac{1}{2}$ roku c. więzienia i Katrównę na 8 miesięcy c. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. Buratowski, wotowali s. o. Stuhr i s. o. Pustkowski, osk. prok. Przytulicki, bronili adw.: dr Hollaender, dr Schoenwetter i dr Abrahamer.

Dwie zakonnice rozstrzelane

Nocy ubiegłej straż graniczna rumuńska była świadkiem krwawej rozprawy sowieckich strażników granicznych z uciekinierami z Rosji. Od brzegu sowieckiego odbiła łódź, w której znajdowały się 3 zakonnice i dwoje dzieci. W pewnej chwili sowiecka straż graniczna spostrzegła uciekinierów i rozpoczęła gwałtowną strzelaninę w kierunku łodzi. Dwie zakonnice zostały zabite i wypadły z łodzi do wody. Następnie łódź zawróciła do brzegu sowieckiego. Po pewnej chwili usłyszano dochodzące stamtąd rozpaczliwe krzyki. Zachodzi przypuszczenie, iż strażnicy sowieccy rozstrzelali na miejscu przyłapanych uciekinierów.

Sprawca katastrofy kolejowej oszalał

Przeprowadzone śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej na stacji Gesundbrunnen wykazało, iż zawinił maszynista manewrującej lokomotywy, która przejechała czerwony sygnał, zamykający wjazd na tor, jakim jechał pociąg osobowy ze Stralsundu. Po katastrofie maszynista Krupke usiłował popełnić samobójstwo. Z objawami silnego rozstroju nerwowego odwieziono go do szpitala dla umysłowo chorych, gdzie w nocy miał atak szału i w następstwie tego izolowano go w oddzielnej celi. Z pośród 50 rannych podczas katastrofy 13 pozostaje jeszcze w szpitalu.

Morderca zdradził się przez sen

Przed kilku dniami znalazł gajowy w zagajniku na drodze do Krzętowa już rozkładające się zwłoki mężczyzny. Policja wszczęła dochodzenie, które doprowadziły do ustalenia, że zabitym był Franciszek Gaik, handlarz trzody i gospodarz z Krzętowa.

Badany w policji woźnica Gaika — Orłowski wyjaśnił, iż gospodarz po drodze wysiadł z wozu poszedł coś załatwić i jemu — Orłowskiemu — kazał jechać do domu. Rewizja u Orłowskiego nie dała rezultatów. Śledztwo utknęło na martwym punkcie.

Jednak nazajutrz po przesłuchaniu Orłowskiego zameldował się w posterunku policji w Malaszynie chłopak stajenny Gaika. Zeznania chłopca były sensacyjne.

Oświadczył on, że w nocy śpiąc razem w stajni z Orłowskim słyszał, jak się woźnica z kimś szarpał, jak coś mamrotał, wymawiając przy tem często nazwisko Gaika.

Orłowski został przesłuchany niezwłocznie: przyznał się do morderstwa i wyjaśnił, że zrabował 600 złotych.

Orłowski stanie przed sądem doraźnym w Piotrkowie.

Krwawe zajście w kinie

Wczoraj późnym wieczorem do kinoteatru „Oaza" w Łodzi na Bałutach przybyło kilku mężczyzn, którzy zaczęli się awanturować, a następnie demolować lokal kina. Gdy właściciel lokalu Szałek usiłował bronić swego mienia, awanturnicy rzucili się nań i zaczęli go bić. Wówczas Szałek dobył rewolweru i strzelił do napastników, raniąc Marjana Nowackiego, bezrobotnego oraz Jana Gronowskiego.

Obydwóch pogotowie odwiozło do szpitala. Na miejsce zajścia przybyły władze policyjne.

Matka udusiła we śnie dziecko

W Warszawie przy ul. Zajęczej 12 w suterynie 2-izbowej należącej do Zofji Kozińskiej, zamieszkuje 16 osób (w zimie było tam 23). Nocy ub. około godz. 4-ej Cecylja Załęcka, przebudziwszy się zauważyła, iż synowa jej 22-letnia Julja śpiąc, przygniotła klatką piersiową dziecko swe 3-miesięczną Danutę-Marję.

Matka krzyknęła: „Jula, dziecko nie żyje!" Domownicy zaczęli dziecko ratować, jednocze śnie zaalarmowano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził już śmierć. Policja 10 komis. prowadzi dochodzenie. Przypadkową dusicielkę zatrzymano w 10 komis.

Samobójstwo urzędniczki pocztowej

Wczoraj ćwiczący na Górze Trzech Krzyży żołnierze usłyszeli strzał rewolwerowy i przeraźliwy krzyk kobiety. Przybiegłszy na miejsce znaleźli dającą słabe znaki życia postrzeloną kobietę a o kilkadziesiąt kroków nieżywego mężczyznę. Jak wykazało dochodzenie, była to urzędniczka pocztowa z Wilna. Janina Januszkiewiczówna i student Uniwersytetu Warszawskiego, Alojzy Balzuk, który ciężko ranił Januszkiewiczównę, a następnie popełnił samobójstwo.

Walka o zniżkę komornego!

Zrzeszenie organizacyj lokatorskich w Polsce przystępuje od poniedziałku na terenie całej Polski do rejestracji lokatorow, zagrożonych eksmisją.

Rejestracja obejmuje zarówno drobne, jak i większe lokale. Ma ona na celu nietylko dostarczenie danych cyfrowych o ilości wydanych eksmisyj, lecz również i zobrazowanie przyczyn, które spowodowały eksmisję.

Jak wykazuje praktyka, ilość wyroków eksmisyjnych i wykonywanych eksmisyj rośnie z dnia na dzień. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o wstrzymaniu eksmisyj dotyczy tylko lokatorów, zajmujących jedno i dwuizbowe mieszkania.

Tymczasem tysiące lokatorów, zajmujących lokale średnie i większe z dobrodziejstw tego dekretu nie korzysta i w razie niemożności opłacania komornego może być w każdej chwili eksmitowana.

Organizacje lokatorskie, mające na uwagę obronę ludności przed eksmisjami, biorą żywy udział w ogólnej akcji o obniżkę komornego.

Ankieta, którą zrzeszenia lokatorskie obecnie podejmują, dostarczy rzeczowych argumentów postulatom zarówno w sprawie eksmisji, jak i zniżki komornego dla prawie wszystkich kategoryj lokatorów.

Włamanie do Fabryki Kabli

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy dokonali włamania do Fabryki Kabli w Prokocimiu pod Krakowem, skąd po rozpruciu kasy ogniotrwałej skradli 40.000 zł. w gotówce.

Dochodzenie prowadzi policja.

Zniżka cen chleba.

Wobec zniżki ceny żyta i mąki żytniej, Magistrat w porozumieniu z Cechami mistrzów piekarskich ustalił obowiązujące od dnia 1 sierpnia br. następujące maksymalne ceny chleba: za 1 kg. chleba żytniego, jasnego, wypiekanego z mąki o przemiale 65% — gr. 41, 1 kg. chleba żytniego ciemnego t. zw. morawskiego — gr. 35.

Ceny maksymalne i waga pieczywa pszennego t. zw. wodnego pozostały bez zmiany.

Winni pobierania cen wyższych karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Tragiczny wypadek kolejarza.

Kierownik pociągu towarowego Bryjak, podczas biegu pociągu do Herbów Wielkich, zauważył jakąś nieznajomą kobietę ukrywającą się w budce wagonu bez biletu. Kierownik chcąc zatrzymać pasażerkę „na gapę" podczas przechodzenia z wagonu do budki został potrącony przez przejeżdżającą lokomotywę, która go ściągnęła na ziemię, okaleczając mu głowę.

W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2